

# 22 LIPCA

## Opowiadanie czołgisty

### Mój lipiec 1944

Krytyczna sytuacja armii hitlerowskiej na froncie wschodnim była znana w Lublinie przed 22 lipca 1944 roku. Zwiastowały ją pomruki dział dochodzące z Bugu, nagły chaos w obozie koncentracyjnym na Majdanku, widok uciekających w popłochu oddziałów niemieckich, pojawienie się nad miastem samolotów z czerwonymi gwiazdami...

21 lipca Armia Radziecka wkroczyła do Chełma. Jednym z Polaków, który jako pierwszy wjechał do tego miasta na radzieckim czołgu T-34 był STANISŁAW TUROWSKI. Wcześniej jako żołnierz Armii Czerwonej walczył w obronie Moskwy i Stalingradu, w 1943 r. brał udział w akcjach przeciwko hitlerowcom na Lubelszczyźnie (należał do oddziału partyzanckiego płk Siemieniuki — przyp. aut.).

Na początku 1944 roku rozpoczął szlak bojowy od Zytomierza do Warszawy jako czołgista gwardyjskiej jednostki pancernej I Frontu Ukraińskiego. Nasze spotkanie z tym frontowym wiarusem trwało „dobrą” godzinę. Wspomnienia z pół bitewnych ożyły na nowo...



„Zapytuje pan jaki był mój lipiec w czterdziestym czwartym? Odpowiem krótko! Radosny ale i bolesny. W tym czasie zginęło wielu moich frontowych przyjaciół. Po krwawych walkach nad Bugiem, dowodząc załogą czołgu T-34 wjechałem do Chełma. Oddziały wojsk hitlerowskich opuściły w popłochu miasto. Z domów i kryjówek zaczęła wychodzić na ulice ludność. Zatrzymaliśmy maszynę na głównej ulicy otworzyłem wóz i... po chwili uioniliśmy w ramionach rodaków. Ja, czołgista Krasnopolskiej, działonowy Wyrchun i dwóch amunicyjników, których nazwisk dziś chyba sobie już nie przypominę.

Zegaliśmy po pewnym czasie serdecznie przez mieszkańców Chełma, obdarowani kwiatami, żywnością i pociekami jechaliśmy już zsozą w kierunku Lublina. Trzy nasze T-34 stanowiły zwiad armii, która deptała po piętach uciekającemu wrogowi. Utrzymując ścisłą łączność ze sztabem dotarliśmy nocą do Płask, a nazajutrz rano zatrzymaliśmy się pod Lublinem.

(Dokończenie na str. 2)

# GŁOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”

Nr 29 (859)

23 lipca 1987 r.

Cena 5 zł

## Dziś w numerze

● ŚMIGŁOWCEM DO KOŁA ŚWIATA ● DIETA i HOROSKOP WAKACYJNY „GŁOSU” ● NIE CZYŃ DRUGIEMU CZYLI RZECZ O MIEJSCACH DO PARKOWANIA ● POCZTA REDAKCYJNA ● SPORT i REKREACJA ●

## Kombinat

Zawsze w podobnych przypadkach czuję się nieswojo. Jedziesz, żeby zrobić wakacyjny reportaż z kolonii, a wraz z przekroczeniem bramy ośrodka zaczynasz funkcjonować jak kontroler szukający dziury w całym. A może tylko tak mi się zdawało...

Protokół dyplomatyczny zaleca rozpoczęcie wizyty od rozmów na najwyższym szczeblu:

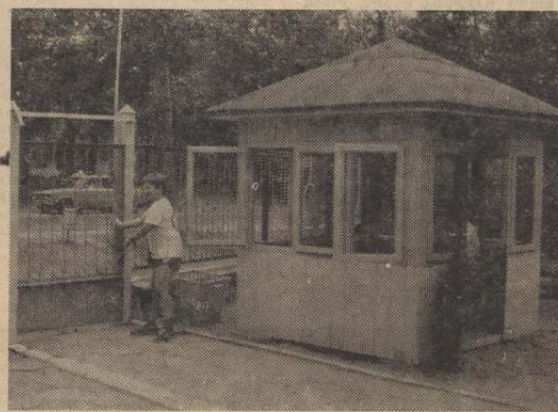
W gabinecie kierownictwa kolonii zastaje panie Alicję Drabek i jej zastępcę do spraw pedagogicznych, Reginę Wójcik.

— Na kolonii wypoczywa ponad 320 dzieci. Dwie trzecie tej liczby, to dzieci ze Świdnika. Pozostałe przyjeżdżają z Częstochowy, Krakowa, Lublina i Warszawy. Pani Wójcik wyciąga teczkę z konspektem zawierającym pedagogiczne zamierzenia na cały turnus. Większość z nich już zrealizowaliśmy — mówi. Dzieci zwiedziły Chełm, Zamość, były na granicy państwa we Włodawie. Na dziś zaplanowaliśmy nowy rajd pieszy do Sobiboru. Tradycyjnie, dzięki uprzejmości Milicji Obywatelskiej z Włodawy dzieci mogły zdobywać kartę rowerową. Zorganizowaliśmy również kurs pływania i egzamin na kartę pływacką, który zdało pięćdziesięcioro dzieci.

### Mapeciątka, to snów naszych marzenie!...

wyją niemiłosiernie chłopcy z XII grupy, której wychowawcą jest Jarek Wartacz. Jarek uczy się w pomaturalnym studium pedagogicznym w Lublinie:

— Moja grupa, to taka zbieralnina. Są w niej chłopcy z trzeciej, czwartej i siódmej klasy.



Wejścia na teren kolonii strzeże „gwardia” złożona z chłopców z dwóch najstarszych grup.

Fot. J. Mazur

## Po półroczu

W świdnickich przedsiębiorstwach, zakładach pracy i spółdzielniach panuje umiarkowany optymizm. Wyniki gospodarcze osiągnięte przez załogi satysfakcjonują, ale zadań do wykonania jest jeszcze sporo.

Oto co na ten temat powiedzieli naszemu reporterowi dyrektorzy i prezesi zakładów.

WIESŁAW SOBKÓ (z-ca dyr. d/s technicznych PGKiM):

— Co najbardziej cieszyło w I półroczu? Oczywiście zakończenie budowy nowego ujęcia wody. Sprawa ciągnęła się przez 6 lat. Stare ujęcie wyłączono wreszcie z eksploatacji. Dziś mamy wodę w pełnym tego słowa znaczeniu i dla mieszkańców miasta i dla żołnierzy. Co jeszcze cieszy? W 90 proc. wykonano już prace modernizacyjne w hotelu „Sezam”. Poza ciepłowniczymi wymieniono w tym budynku wszystkie instalacje wodociągowe. W tej sprawie bardzo pomogła nam WSK.

Robota paliła się w rękach (tak jest nadal) robotnikom ze Spółdzielni Rzemieślniczo-Usługowej z Chełma, którzy kładą nowe elewacje w blokach przy ul. Sławińskiego. Pracownicy tej spółdzielni nie oglądają się na wolne soboty, a to także wpływa na postęp robót.

Effekty są widoczne także przy budowie nowego kolektora Świd-

nik — Hajdów. Komunalne Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich z Lublina to solidna firma. Te i jeszcze inne sprawy znajdowały się w kręgu naszych zainteresowań w minionym półroczu. Nie

(Dokończenie na str. 3)

Akcja pod tym hasłem jest już tradycją. Wielu młodych poświęca jeden miesiąc wakacji, żeby zarobić a potem spędzić drugi atrakcyjnie. Jak to wygląda w naszym mieście? Pierwszą instytucją, która przygotowała taką ofertę jest Nadleśnictwo Świdnik.

Rozmawiamy z BOŻENĄ GAL-KĄ:

## Wakacje za własne pieniądze

— Od czterestu lat organizujemy wakacyjne hufce pracy. Początkowo były tylko stacjonarne w Dąbrowie nad Zalewem Zemborzyckim, a od dwóch lat mamy tak zwane hufce dochodzące. Na zgłoszoną w Komendzie Wojewódzkiej OHP ofertę nie odpowiedziała żadna ze świdnickich szkół. Wobec tego pracuje u nas młodzież z Lublina, którą codziennie przywozimy i odwozimy. Ze względu na charakter wykonywanej pracy są tylko chłopcy. Wykonują zabiegi pielęgnacyjne w lasach całego nadleśnictwa. Pracują w akordzie, wykonują normę, nawet ją przekraczają. Zarabiają średnio od 70 do 100 złotych na godzinę.

Są jeszcze wolne miejsca w sierpniu.

## U wejścia do nowej epoki

Wszystkie zapowiedziane wówczas zmiany były na miarę dziejów przełomowe, rewolucyjne. Nowe perspektywy przed milionami Polaków rozciągała m. in. zapowiedź niezłomnego przeprowadzenia reformy rolnej, konfiskata własności poniemieckiej, ustanowienie tymczasowego zarządu państwowego nad fabrykami i kopalniami, rozbudowa opieki społecznej.

Również w innych podstawowych, rozstrzygających dla narodu sprawach Manifest nawiązywał do postulatów zawartych w deklaracjach PPR, Krajowej Rady Narodowej oraz Związku Patriotów Polskich. Najważniejsze było tu wezwanie wszystkich Polaków do kontynuowania w sojuszu ze Związkiem Radzieckim — walki zbrojnej z okupantem hitlerowskim o ostateczne wyzwolenie kraju, o odzyskanie Ziemi Zachodnich i Północnych — po Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk. Polska miała się odrzucić jako państwo jeńców, w nowych, sprawiedliwych granicach. I tak się stało.

W ciągu czterdziestu trzech lat zapełniliśmy wspólny album polski licznymi dokumentami, które dają satysfakcję. Ale były też i są trudności, były błędy i odstępstwa od socjalizmu. Uczymy się dziś żyć i pracować po nowemu, wyciągamy wnioski z przeszłości. Stajemy przed realnymi szansami uzyskania dalszego postępu. U wejścia do nowej epoki dokonujemy nowego bilansu otwarcia.

B. Reichhart



# Mój lipiec 1944

(Dokończenie ze str. 1)

Przy Majdanku drogi nasze się rozeszły. Nie myślałem jeszcze wtedy, że już na zawsze... Każda z załóg otrzymała inne zadania, każda jechała w innym kierunku. Ja dotarłem swoim tankiem przez Kalinowszczyznę i Czechów do rogalek warszawskich i „przyczaiłem” się w polu na górkach sławinkowskich.

Drugi czołg ze zwiadu dotarł do Zamku Lubelskiego i tam został rozbity przez hitlerowców. Opowiadano później, że ciężko rannego dowódcę mieszkającego miasta ukryli w bezpiecznym miejscu. Trzecią maszynę zniszczono w centrum Lublina. W kilka godzin później oddziały Armii Czerwonej w-

kroczyły do miasta. Byliśmy świadkami rozbicia wojsk hitlerowskich na szosie podlubelskiej w kierunku Jastkowa i Garbowa. Cola-jący się w poplochu lasyści o-szołomieni nawał czołgów i sa-molotów, z których zrzucono bom-bę i rażono przeciwnika z broni pokładowej, nie byli w stanie zor-ganizować jakiegokolwiek oporu. Przydrożne rowy zalegały setki trupów i koni, pełno było rozbi-tych samochodów i sprzętu bojo-wego. Zjechaliśmy ze Sławinka i po uzupełnieniu paliwa i amunicji dołączyliśmy do frontowców. Pod-jechawszy pod cmentarz w Garbo-wie zostaliśmy nagle ostrzelani z karabinu maszynowego przez ukry-wających się tam żołnierzy nie-mieckich.

W pościgu za resztkami hitlero-wców dotarliśmy do Puław. Tu nad Wisłą nastąpił dopiero pierwszy głębszy oddech. Stamtąd też wy-jechałem po kilku dniach do Lu-blina po to, by włożyć na siebie także mundur czołgisty ale już... i Armii Wojska Polskiego!

Po wyzwoleniu Warszawy i wy-pędzeniu Niemców z kraju stacza-limy z nimi jeszcze ciężkie wal-ki na terytorium III Rzeszy. Tam w pobliżu Bramy Brandemburskiej mój czołg stanął w płomieniach. Moi towarzysze broni zginęli, mnie z płonącego wraku, rannego w nogi wyciągnęli jacyś żołnierze i rzucili pod ścianę na wpół rozwa-lonego domu. Leżałem tam długo, a nade mną „walało się niebo”...

Tymi słowami zakończył jedną ze swych frontowych opowieści st.

sierżant LWP Stanisław Turowski. Dziś członek Miejskiego Koła ZBOWiD w Świdniku. Dwukrotnie ranny (pod Stalingradem i w Ber-linie) otrzymał za odwagę i męst-wo, za żołnierski trud liczne od-znaczenia wojskowe: Srebrny Krzyż Orderu „Virtuti Militari”, Medal „Za Obronę Moskwy i Sta-lingradu”, Medal „Za Udział w Walkach o Berlin”, Medal „Zwy-cięstwa i Wolności”, Medal „Pola-ry w Szeregach Armii Czerwonej 1941-45”.

Należał do tych żołnierzy, dla których porażka w kampanii wrze-sniowej nie oznaczała zaprzestania walki z faszyzmem. Zakończył ją bohatersko w stolicy pokonanego wroga.

(k.k.)

## Kronika tygodnia

czwartek: (9 lipca)

- Obchodzą Egzekutywa Komite-tu Miejskiego PZPR w Świdniku. Temat: ocena stanu przygotowa-no do zniszczenia i zabezpieczenia pod-stawowych artykułów spożywczych dla ludności wiejskiej.

niedziela (12 lipca)

- W Sommerling (Austria) odbyły się indywidualne mistrzostwa świata motocyklistów w jeździe obserwowanej. W 4-osobowej re-prezentacji Polski zmagali się Wojciech Doroba z Avil Świdnik.

wtorek (14 lipca)

- Przebywająca na Lubelszczyźnie na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego ZSPM 7-osobowa delega-cja młodzieży Augsburga (RFN) zwiedziła WSK. Odbyło się też spotkanie z młodzieżą naszego miasta.

(Dokończenie ze str. 1)

Kupilem więc gwizdek. Jeden gwizdek — wchodzimy do wody. Trzy — wychodzimy. Jest umo-wa, że kto wychodzi ostatni ma z głowy następną kąpiel. Przed-tem musiałem ich wyciągać za uszy. Zaprowadziłem też listę rankingową dobrych i złych uc-zyńców. Za dobre — dostaje się punkty dodatnie, za złe — ujem-ne. Pierwsze trzy miejsca pre-miowane będą listami pochwal-nymi. Trzej ostatni również ma-ją dostarczyć mi koperty zaadre-sowane do rodziców (Jarek po-rozumiewawczo mruga okiem). Mówią do mnie panie Jarku. Są w tym zwrocie elementy dystan-su i bezpośredniości. Traktowa-nie ich wyłącznie z góry nie da-je żadnych szans powodzenia.



Miss Kolonii Kasia Konar.

Jarek odpracowuje na kolo-niach praktykę, jednak w przy-szłym roku przyjedzie znowu na jeden albo dwa turnusy. Robo-ty jest sporo, ale można też zna-leźć chwilę czasu dla siebie, wy-począć. — Czy lubicie swojego pa-na? Taaak — wrzeszcza znowu jak opętane — Maściątką.

Kolonia ma swoją reprezenta-cję piłkarską. Do tradycji już należą mecze z drużyną kolonist-ów Prokuratury Wojewódzkiej w Lublinie. Tamci zwykle dosta-ją lupnia. A mówią, że:



W tym obiedzie zmieściło się 24 kg makaronu, 40 kg truskawek, 30 litrów śmietany i 5 kg jagód.

z prokuratorem nie wygrasz.

Elżbieta Duma — studentka e-konomii — spędza w Okuninie już trzecie wakacje. Pracuje jako wychowawczyni: — Najgorsza jest ciasnota. Dwa-dzieścia jeden dzieci w grupie. To trochę zbyt dużo. Optymalne byłoby grupy piętnastoosobowe. Sama praca z dziećmi jest na-prawdę fajna. Jakos potrafię zna-leżeć z nimi wspólny język. Mówię tak, chociaż czuję, że o-bowiązkowo nauczycielki chyba nie podobałabym.

Nie zostawaj Miss Polonia!

Miss Kolonii, Kasia Konar z Lublina dysponuje inteligencją powyżej przeciętnej przewidzia-nej dla „misk”. Mówi wolno, jakby zastanawiając się nad ka-żdym słowem. Ma piętnaście lat. Zdała w tym roku do technikum rolniczego, ale jej marzeniem jest studiowanie kryminalistyki. Jak każdy młody człowiek lubi mu-zykę, jednak nie przepada za „Mo-dernami”. Lubi za to — rewe-lacja!!! — posłuchać od czasu do czasu Mozarta. Nad Białym jest już czwarty raz. Z wyboru. Po-doba jej się cisza tego miejsca. Obiektyw aparatu fotograficznego działa na nią jak łożo magedo-wo. Aż prosi się zawołać: nie próbuj Kasiu zostać Miss Polo-nia. Szkoda ciębie!

Dużym szacunkiem wśród ko-lonistów cieszy się pani doktor Grażyna Petruczyk. Zawsze gotowa do udzielenia pomocy nie ogranicza się do pracy w godzi-nach przyjęć. Już w pierwszych dniach turnusu zadbała o to, by dzieci nie odczuwały skutków oparzeń słonecznych i ukąszeń złośliwych komarów. Każdy wy-chowawca otrzymał niezbędnik w postaci Panthenolu i środka przeciw komarom.

Pani Teresa Sawruk ma wyglą-d jak przystało na szefową kuchni. — Dzisiejsza zupa chyba mi wy-szła, chociaż nie wiedziałam w

## Kombinat



końcu, co w nią jeszcze upchnąć. W tak dużej kuchni, która w do-datku karmi dzieci podstawowa rzeczą jest bezwzględne przestrze-ganie zasad higieny. Próbką ka-żdego posiłku przechowywana jest w specjalnej lodówce przez 48 godzin i poddawana badaniu. Żadna Salmonella się nie ukryje. Gdyby doszło do jakiegoś zatra-cia z naszej winy, najpierw

sama bym umarła.

Kuchnia wyposażona jest do-syć przyzwoicie, choć brakuje czasem najprostszych rzeczy: dzbanków do herbaty, wanien do przygotowywania surówek. Są kłopoty z wentylacją. No i ta woda na podłodze, na którą nie ma rady.

Uśmiechy na twarzach dzie-wcząt z OHP pracujących w kuch-ni raczej blade. Nic dziwnego. Po każdym posiłku muszą zebrać i zmyć od 500 do 1500 talerzy. Wszystkie, a właściwie wszyscy, bo w dziesięcioosobowej grupie są dwaj chłopcy uczą się w liceum ogólnokształcącym w By-chawie.

— Do panującego nad jeziorem klimatu trudno się początkowo przyzwyczaić — mówią. — Po-

wietrze ma tu bardzo specyficz-ny, intensywny zapach. Niewiele zostaje im czasu na wdychanie tego powietrza. Praca w kuchni, w dodatku w lecie, nie jest zbyt atrakcyjna. Gorąco, duszno, woda na podłodze. Z wodą wiąże się dodatkowe niebezpieczeństwo. W kuchni działa sporo urządzeń e-lektrycznych. Kable zaizolowane są raz lepiej, raz gorzej. Wystar-czy jakieś przebiecie i nieszczęście gotowe. Po pięciu tygodniach pracy dziewczęta i chłopcy z OHP dostaną około 17 tysięcy. Dużo więcej niż w ubiegłym ro-ku w Brzegu. Będą to jednak cięż-ko zapracowane pieniądze, lecz żadne nie wyjechałoby teraz z Okuninki.

Kolonijnym przebojem są oczy-wiście dyskoteki. Każdej z nich towarzyszy błaganie panią kiero-wnik o przedłużenie choćby o pół godzinki. Rolę dyskotekeja pełni kolonijny kaowiec Sylwia Kry-gier.

Pani Drabek mówi, że Okunin-ka, to

wypoczynkowy kombinat.

Rzeczywiście, w porównaniu ze stu pięćdziesięcioma kolonistami w innych ośrodkach, tutejszy, to prawdziwy gigant. Przetwarzane budynki wymagają jednak już remontu, modernizacji. Przydałoby się zmniejszyć sale, wydzielić miejsce dla wychowawców. Naj-ważniejsze są jednak las i woda, i to, że żaden z kolonistów nie ciągnąłby tu ze sobą rodziców. — Z nimi tylko same kłopoty...

J. MAZUR



Fot.: J. Mazur

## Ciekawostki

ŚATYRA U SATURATORA

Dzieci zaskrajają nam mądrzeją. Ostatnio będąc w Krakowie zwróci-limy uwagę na małego uczestnika wy-cieczki, który odłączył się od gru-py, dopadł saturatora, wręczył obsku-glającej paniusi 20 złotych, wyplł d-ziekim dwie szklanki i sapnął zado-wolony. — Co teraz trzeba powie-dzieć? — przypomniała mu saturato-rowa wadziński niesyta władze podzię-kowań. — Trzeba zapytać dlaczego nie wydała mi pani reszty — odparł niewinnie chłopczyna.

(„Karuzela”)

BIĆ ALBO NIE BIĆ

Scena na wczasach: przy stoliku w jadalni siedzi małżeństwo z dwój-giem małych dzieci. Oboje rodzice wmuszają w dzieci „śluszne” porcje a robia o stosując psychiczny i fi-zyczny terror: straszą, szarpia, biją. Ani plac, ani błagania dzieci nie są w stanie ich powstrzymać. Po tygodniu takich scen młody mężczy-zna zleniawia wylewa bijącemu swe dziecko grubaskowi talerz zupy mie-cznej na głowę z zapowiedzią, że będzie to robił za każdym razem, gdy dzieci będą tak katowane. Efekt? Rodzina zmienia turę posiłków na późniejszą.

(„Kobieta i Życie”)

PRZYCZYNA

Mały Pawełek siedzi na schodach i zalewa się łzami. — Czemu pla-czesz Pawelku — pyta go sąsiad. — Bo wujek spadł z drabiny „stłukł” lustro i zrzucił z szafki radio. — A pokaleczył się? — pyta sąsiad. — Nie. — Więc czemu płaczesz? — Bo moja siostra to widziała, a ja nie...

(„Twórczość Robotników”)



# Wakacje z „Głosem”

opr. aka

Za nami miesiąc wakacji. Najbardziej niecierpliwie wykoryzali już urlopy. Obnoszą się teraz ze zdobytą z wielkim poświęceniem opalenizną, szpanując nowinkami z wielkiego świata, modnymi kurortami, ploteczkami o Wielkich i Znanym. Inni właśnie zajął się rozkoszy wczasów, jeszcze inni tkwią wprawdzie na stanowiskach pracy, ale myślami są już nad morzem, w górach, na wsi. Dzięki wakacyjnym wyjazdom wraca do łask dawno zapomniana (nawet pogardzana) sztuka pisania listów. I to nie tylko alarmujących typu „kochane pieniądze przysyłcie rodzice”. Jedną z naszych czytelniczek (niespokojna o los swej jedynaczki) otrzymała taki oto list (cztery kartki maczkiem):

„Zdarzają mi się chwile szczególnego głodu i wtedy pobijam rekordy, np. rekord śniadaniowy: siedem kromek chleba, trzy z rybą i cztery z dżemem. Rekord obiadowy: zupa ziemniaczana plus trzy kromki chleba i sześć naleśników. Dokładnie nie wiem ile waży, ale w Skomielnej na dole jest sklep, więc może kiedyś zwąże się, o ile brzuch pozwoli mi się sturlać tak daleko...”

Rozmarzeni otaczającą zielenią sięgamy po liryczne opisy przyrody. Ba, budzą się drzemliwcy gdzieś i skrywani na co dzień ciągają do

poetyckich zachwytów nad każdym kwiatkiem czy kamyczkiem.

„...jest tu przewspaniale. Żeby ci oddać położenie i wysokość na jakiej się znajduje, napiszę tak. Jest tu takie miejsce, z którego widać z jednej strony wieżowce Krakowa i Nową Hulę, a z drugiej wieczne śniegi Rysów. Jest tu też i takie miejsce, gdzie paprocie są wyższe od człowieka a świerki tak gęste, że zasłaniają niebo. Są małe ciche szumzące źródła, pełne niezapomnianej i drogą kamienista, nierówna. I mały murywany kościółek z zielonym dachem i lasy. Ciągłe lasy, góry, łąki, zboża i słoneczniki gorące i opalające. Zachody różowe, złote wschody i kapliczki w dżuplach drzewnych. Krzyże na zakrętach dróg, jagody, wolność, wakacje. Wszystko co tylko może być najświetniejsze. Ludzie weseli, szczęśliwi...”

Mimo niewątpliwych uroków łatwo to także trudna pora roku! Kobiet są sfrustrowane swoim wyglądem. Zeszłoroczny kostium kąpielowy nie dopina się. Koleżanka pierwsza zdobyła najmłodniejszy w tym sezonie gorset. Nastroj pań uderza się oczywiście, mężczyznom (wiadomo tylko oni mogą pomóc w rozwiązaniu damskich rozterek). Jeszcze dodatkowo niech nawali samochód, najulubieńsza za-

bawka panów... to już zupełna kłapa.

Narzekamy na klimat, na pogodę, no bo czym w lecie można usprawiedliwić półgodzinne spóźnienie autobusu, brak ciepłej wody, zły humor. Słoneczna pogoda, upały, myśl, że inni odpoczywają, gdy my pracujemy — męczą i drażnią. Na szczęście nawinął się czasem klient, petent, na którym można wyładować swoją złość, irytację. Pewnie taka była przyczyna zachowania lekarki przychodni dziecięcej. Odesłała z kwitkiem matkę, która prosiła o wypisanie przedłużenia zwolnienia. Data przedłużenia zaznaczona była już w karcie dziecka przez innego co prawda lekarza, ale w tym dniu kiedy należało wypisać zwolnienie był na urlopie. Lekarka zażądała... przeprowadzenia chorego dziecka. Mało ważny okazał się fakt, że dziecko gorączkuje i jest to choroba zakaźna. Na drugi dzień rodzice przynieśli dziecko do przychodni. Taksówkarz nie chciał przywieźć ze względu na rodzaj choroby.

Pomiędzy podważaniem przez jednego lekarza decyzji i rozpoznania dokonanego przez jego kolegę po łachu, nie zawsze przecież stosunki między ludźmi w miejscu pracy muszą być właściwe. Ale dlaczego ma to uderzać w pacjenta?!

Rozpoczęło się urlopowe szaleństwo. Wyjeżdżamy albo planujemy wyjazdy. Czekamy na wspaniałą słoneczną pogodę, bo najukochańszym zajęciem na wakacjach jest opalanie, wręcz smażymy się na słońcu od rana do wieczora. Ostatnio coraz więcej specjalistów wypowiada się na temat niebezpieczeństwa kąpiei słonecznych. A więc działające promieni słonecznych szkodliwe czy lecznicze? — pytamy lek. dermatologa Halinę Falkowską.

— Szkodliwe na pewno, jeżeli dawki są nadmierne. Przyspiesza starzenie skóry, pęknięcie drobnych naczyń krwionośnych, powoduje przebarwienia, a nawet raka skóry. Słońce nie wskazane jest także dla osób gorączkujących, chorych na serce, kobiet ciężarnych. Bez zastrzeżeń mogą korzystać natomiast z kąpiei słonecznych ludzie młodzi i zdrowi, do trzydziestego roku życia; szczególnie z cerą tłustą i skłoniami do przetłuszczania włosów. Wtedy możemy mówić o leczniczym działaniu słońca. Rozsądne, ostrożne opalanie jest korzystne dla zdrowia i urody. Wręcz wskazane.



Cywilny rynek śmigłowców i jego perspektywy w wypowiedzi dyrektora Amerykańskiego Stowarzyszenia Śmigłowcowego, Johna Zugschwerta dla dwumiesięcznika „Vertiflite”.

Podczas, gdy śmigłowcy rynnek wojskowy rozwija się dynamicznie pod wpływem inicjowania coraz to nowych programów produkcyjnych (Black Hawk, Apache, CH-47D, AHIP, CH-53E), sektor cywilny znajduje się w stanie relatywnej stagnacji. Ropa naftowa, która w latach 70-tych przyniosła za sobą „złoty wiek” śmigłowców cywilnych, przestała być towarem pożądanym za wszelką cenę. W konsekwencji przewidywania co do możliwości rozwojowych produkcji śmigłowców cywilnych w ciągu najbliższych dziesięciu lat nie przedstawiają się rewelacyjnie. Takie były przynajmniej konkluzje dyskusji panelowej zorganizowanej przez Komisję Badań nad Transportem Amerykańskiej Akademii Nauk. Inne wnioski, to przekonanie, że przed upływem dziesięciu lat nie będą — przynajmniej w USA — podejmowane żadne poważniejsze programy badawczo-produkcyjne dotyczące śmigłowcowego transportu cywilnego i zdziewienie, że rząd USA nie stara się chronić producentów przed skutkami recesji, jak robił to w przypadku przemysłu lotniczego w latach 30-tych.

Moje osobiste zdanie na temat perspektyw śmigłowców cywilnych jest nieco bardziej optymistyczne. W czasopiśmie „USA Today” ukazał się artykuł relacjonujący przeprowadzoną przez dziennikarzy sondę. Okazało się, że mając do wyboru wiele środków transportu ludzie decydowaliby się na podróż śmigłowcem. Uważali ją za bardziej atrakcyjną od podróży myśliwcem odrzutowym, balonem, a nawet promem kosmicznym (sonda przeprowadzona była przed katastrofą Challenger). Przy okazji wyszło na jaw, że śmigłowiec przestał być uważany za niebezpieczny i drogi. Wręcz przeciwnie. Uzyskał nie tylko społeczną akceptację, lecz został uznany za niezbędny element życia.

opr. J. M.

## Dieta (wakacyjna) cud!

Jeżeli przymierzmy zeszłoroczny strój kąpielowy i stwierdzimy, że coś nie tak, nie wpadamy w rozpacz. Radzimy zastosować tak zwaną dietę Marychyny. W niedziele należy zważyć się, a od poniedziałku przez 7 dni stosować takie oto menu:

**I śniadanie:** szklanka gorzkiej herbaty lub czarnej kawy (słodzonej),  
**II śniadanie:** (o godz. 10.00) 4 dag białego sera,  
**obiad:** (ok. godz. 14.00) jajko na twardo, 12 dag mięsa smażonego na suchej patelni, 2 dag białego sera,  
**podwieczerek:** (o godz. 17.00) — jak na I śniadanie,  
**kolacja:** (ok. godz. 19.00) — 12 dag mięsa bez tłuszczu, sałata z oliwą, przed spaniem — szklanka ziółek (normosan lub napar z mięty).

Po siedmiu dniach ważymy się i... ubyłoby nam 2-3 kg. Gdy to wystarczy do wymarzonej sylwetki zaczynamy normalne posiłki, w przeciwnym wypadku, po 2 tygodniach normalnego odżywiania, wracamy do głodówki. Bardziej radykalny sposób to dieta zalecana przez Ludwika Jerzego Kerna:

**PONIEDZIAŁEK:** sucharka kawałek.  
**WTOREK:** pomidorek,  
**ŚRODA:** płatki i woda  
**CZWARTEK:** jabłuszko tarciem,  
**PIĄTEK:** ryby kawałek,  
**SOBOTA:** trochę kompotu,  
**NIEDZIELA:** surówki małowiel.

## Coś dla ciała

**Koktail truskawkowo-śmietankowy:** 1/2 kg truskawek przetrzeć przez sito, wymieszać z 2 szklankami słodkiej śmietanki, ośrodku do smaku; przed podaniem oziębić!

**Koktail wykwinny:** pół szklanki porzeczki i pół szklanki poziomki przesypać 2 łyżkami cukru. Gdy puści sok oziębić w lodówce. Nakładać do szklanek, uzupełniając szampanem i wodą mineralną. Podawać z lodami! Wypić nasze zdrowie.

## HOROSKOP WAKACYJNY

### LWY I LWICE

Znakiem Lwa rządzi Słońce. Jest naszedłszy z znakiem Zodiaku. Ci, którzy przyszli na świat w tym czasie, typowi „władcy i wodzowie”, odznaczający się odwagą, wytrwałością w realizacji dążeń, dobrocią. Najsilniej cechy te występują u ludzi urodzonych między 1 a 10 sierpnia i w... niedziele.

Wielkość astrologów podkreśla, że Lwy i Lwice mają zwykle duży wpływ na innych i od dzieciństwa potrafią narzucać otoczeniu swoją wolę. Jednakże niekorzystny układ planet w chwili urodzenia zmienia zalety w wady. Stąd w naszym oto-

czeniu ludzie pyszni, chęlni, rozpustni, marnotrawcy, skłonni do bójek.

Prawie wszystkie Lwy są towarzyskie, sympatyczne, cieszą się dużym powodzeniem u płci przeciwnej. Zwycięzcy w miłości, w życiu, w nauce, w sztuce, w sporcie, w polityce, w życiu codziennym. Udane tylko wtedy, gdy partner nie jest zbyt zazdrosny. Znaki żywiołu to Baran, Strzelec, Wodnik, Skorpion, Ryby; występowanie ich powinny Bliźnięt i Panny.

Najlepszym dniem dla urodzonych pod znakiem Lwa jest niedziela, licząc trzy, kolorem — złoty, jasna zielenia i biel. Przed złym najsukuteczniej chroni bursztyn.



Fot.: J. Mazur

(Dokończenie ze str. 1)

ma lałem w naszym przedsiębiorstwie „sprawy urlopów”. Rozłożone zostały wśród pracowników sukcesywnie. Na cały rok.

**KAZIMIERZ DĄCZA** (prezes GS „Samopomoc Chłopska”):

— W pierwszym półroczu br. nastąpiło w spółdzielni zwiększenie o 134% dynamiki sprzedaży i obrotu towarowego. Plan sprzedaży materiałów budowlanych wykonano w 189 proc., a sprzedaży węgla w 170 proc. W czasie sześciu miesięcy tego roku sprzedano 1190 ton cementu, w roku ubiegłym 420, 170 mln. złotych „wyciągnął” ze sprzedaży towarów

Dom Handlowy „Kłos”. Na lubelski rynek „weszła” przebojem nasza musztarda. I to trzy gatunki! Sprzedaży jej na kwotę 4 mln złotych. Musztardy tej jak na razie nie bierze „Społem” PSS w Świdniku. (FI).

„Na minusie” jesteśmy natomiast z wysyłką napojów gazowanych. Mamy praktycznie tylko czterech starych odbiorców. Nowych niestety nie widział.

**MIECZYSLAW MISZTAŁ** (z-ca prezesa Spółdzielni Dzielarsko-

Włókienniczej im. Małgorzaty Fornalskiej):

Plan sprzedaży naszych wyrobów w roku bieżącym założono na kwotę 720 mln złotych. W I półroczu osiągnęliśmy 404.960 tys. złotych. Plan eksportowy wykonano w 185 proc., usług w 111 proc. Część naszych pracowników wypocząła na urloпах już w lipcu.

**BARBARA SZALOW** (z-ca prezesa Społem PSS):

— Przy omawianiu realizacji zadań gospodarczych za I półrocz

tego roku posłuży się cyframi z roku ubiegłego. Planowe założenia sprzedaży w detalu (sklepy przemysłowe i spożywcze) w roku 1986: 1156 mln złotych, w 1987: 1426 mln złotych.

Realizacja zadań za I półrocz: **GASTRONOMIA:** 1986 — 117 mln zł, 1987 — 147 mln zł. **PIECZYWO I CIASTKA:** 1986 — 97 mln zł, 1987 — 112 mln zł. **DODATKO WA SPRZEDAŻ WYROBÓW GARMATERYJNYCH** produkowanych w zakładach gastronomicznych

kierowana do sklepów: 1986 — 3791 tys. zł, 1987 — 6369 tys. zł. Co jeszcze na plus na koncie spółdzielni w I półroczu?

Oczywiście otwarcie „piętnastki” tj. pawilonu spożywczego w osiedlu Lotnicze, zorganizowanie trzech kursów oświatowych, utworzenie Młodzieżowego Zespołu Tańca Ludowego.

W czerwcu tego roku ukończyła naszą ZSZ 55 osób. 37 absolwentów podejmie pracę w naszej spółdzielni.

Zebrał: (KK)



# GŁOS SPORTOWY

Rozmowa z kapitanem

## „Dźwigary“ na kolanach!

Tegorocznym mistrzem piłkarskim zakładu została jedenastka z wydziału 340. Podopieczni STASZKA BUTYŃSKIEGO (wielki entuzjasta futbolu i kierownik drużyny — przyp. aut.) przypięli tym samym kibicom „złote czasy“ drużyny z lat siedemdziesiątych.

„Piłkarskie „kózki“ z wydziału obróbki mechanicznej i montażu lotniczych zespołów sterowania, stawiali wtedy na najwyższym podium kilkakrotnie, a puchar zdobyty na własność do dziś wydziałowa gablotę.



rozmawialiśmy o tegorocznym sukcesie zespołu.

■ Czym jest dla pana i kolegów z drużyny piłka nożna?

— Nalagam to chyba jednak nie, ale swego rodzaju namiętnością i przygodą na pewno! Jest to gra dzięki której kształtuje się charakter, silna wola i żądza walki. I ja i moi koledzy podchodziliśmy do każdego spotkania serio. Z myślą o zdobyciu tytułu mistrzowskiego, o wygraniu turnieju, w którym nagrodą był puchar dyrektora naczelnego.

■ Dwa grzybki w barszczu? Czy to przypadkiem nie za wiele?

— W lidze grało się nam wybor-  
— Wydawało się, że „połknięmy“ także rywali w turnieju dyrektorskim. Niestety, nie wyszło!

■ Dużo trenujecie?

— Nic z tych rzeczy. Gramy z marszu. Na treningi nie ma czasu. Po pracy w zakładzie, a w wydziale wiadomo jest co robić, kopanie piłki nie każdemu w głowie. Mimo to udało się nam zmontować w tym roku niezłą paczkę. Wiesław Wiśniewski, Stanisław Jasinski, Jerzy Zajac, Dariusz Swalowski, Andrzej Wólcik, Zbigniew Feret, Bogdan Gre-

la, Marek Adamczyk, Sławomir Biskont i Waldemar Kozak — ci właśnie zapracowali solidnie na ostateczny sukces.

■ Mielicie podobno piłkarskiego gwiazdora?

— Sławek Biskont jeszcze nim nie jest. Ale to już sprytny chłopak. Potrafi się ustawić i celnie strzelić. Był naszym najlepszym napastnikiem. Na co dzień gra w Swidniczance. To on rzucił na kolana „Dźwigary“ strzelając przeciwnikom 3 bramki.

■ A jakie wyniki osiągnęliście w pozostałych meczach ligowych?

— Z W-310 wygraliśmy 1:0, z W-160 aż 6:1, z W-540 było 4:1, a z W-360 (F) remisowo 4:4, z W-330 (0:1).

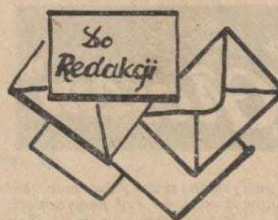
■ Jak przyjęło wasz sukces w wydziale?

— Cała załoga się cieszy, a najbardziej chyba zastępca kierownika Jan Sposób i mistrz Zdzisław Niemialkowski. To wielcy nasi opiekunowie i doradcy. Nie opuścili żadnego meczu!

■ Będzie bankiet?

— W tym dniu, w którym otrzymamy puchar pójdziemy wszyscy na lampkę wina, przy której wspomnimy tegoroczną ligę. Najważniejsze jest to, by paczka nasza się nie rozspalała. W przyszłym roku trzeba z honorem bronić zdobytego tytułu. Inaczej nie wypadal!

Rozmawiał: M. KRUK



wywiad udzielony przez przewodniczącego związków zawodowych na wydziale pana Stanisława Karwańskiego jest całkowitym absurdem, bo w jaki sposób można dzielić ludzi i wykonywaną przez nich pracę na mniej lub więcej przydatną dla potrzeb wydziału. Mam tu na myśli słusarzy niterów. Ustalając listy mieszkaniową przewodniczący twierdzi, że brane były pod uwagę warunki mieszkaniowe i rodzinne. W jaki sposób były te warunki sprawdzane? Zza biurka?

Lista spreparowana przez kolektyw wydziałowy powinna być odnotowana w Księdze Guinnessa, bo na przestrzeni pięciu lat pierwszy z listy otrzymał przydział na trzecie kolejne mieszkanie. Jest to rekord w historii zakładu.

Ja jako słuszar-niter zmuszony jestem zwołać się z zakładu i nie mogę pogodzić się z myślą, że przez trzy lata pracowałem jako mało przydatny dla potrzeb wydziału.

Stanisław Lekan

## Zdarzenia i wypadki

■ Za słowne znieważenie kasjerki PKP w Swidniku Sąd Rejonowy w Lublinie skazał Krzysztofa P. z Lublina na 1 rok i 6 miesięcy ograniczenia wolności. Chuliganowi wymierzono także wysoką grzywnę pieniężną.

■ Podobna kara spotkała Marię M. ze Swidnika, która pod wpływem alkoholu rzuciła obelgi pod adresem Barbary K. Sprawę rozpatrywano w trybie przyspieszonym. Jej finał to jeden rok pozbawienia wolności dla krewkiej kobiety.

■ Mieszkaniec Kłepca Ryszard J. napadł, pobli i obrabował Henryka K. Sprawę zatrzymało dwóch przechodniów.

■ W wyniku sprzeczki (pod wpływem alkoholu) Sylwester G. ze Swidnika zepchnął Tomasza M. z tarasu kawiarni „Jubilatka“. Tomasz M. do-

znał złamaną nadgarstka lewej ręki i obrażeń głowy. Sylwestra G. przewieziono do izby wytrzeźwień.

■ Za nielegalny handel alkoholem, 70 tys. zł grzywny uiszc Bolesław K. ze Swidnika. Sprawę rozpatrywano w trybie przyspieszonym.

■ Z pokoju nr 141 hotelu „Jurand“ skradziono radiomagnetofon marki „Daria“, radiobijornik oraz kurtkę z materiału ścieralnego. Sprawca kradzieży pobrał klucze do pokoju z recepcji!

■ Kradzieży dokonano także w hotelu pracowniczym przy ul. Hotelowej. Z pokoju Cezarego K. (zamieszkującego na parterze) skradziono spodnie z teksasu, zegarek ręczny „Bionex“, bransoletę oraz kurtkę skórzaną.

(Z-0)

## Sygnały Czytelników

### Boisko piłkarskie przy ul. Turystycznej...

„znajduje się nadal w kręgu zainteresowań mieszkańców pobliskich bloków. W jednym z listów nadesłanych (anonim) do redakcji czytamy między innymi:

— „Blok przy ulicy Kopernika 20 znajduje się w odległości 15 m od linii boiska. W każdym (?) meczu wielokrotnie trafia w niego piłka i leć szybko... Odkamki szkła z wybitej szyby u sąsiada na III piętrze spadły przed wejściem do

klatki schodowej obok małych dziewcząt, które tam bawiły się... Ostatnio wybito szybę w jednej z kuchni. Całe szczęście, że gospodarze (emeryci) skończyli spożywać posiłek o kilka minut wcześniej...

Wybite szyby nikogo nie obchodzi! Nie są stawiane po trzy tygodnie... Lokatorzy zmuszeni są szukać tego, który ma za to zapłacić. Dla piłkarzy Swidniczanki

należałoby poszukać innego placu gry. Na boisku nie powinni grać dorośli, może być boisko dla dzieci szkolnych... Stwarza ono zagrożenie również od strony Szkoły Podstawowej nr 3. W okolicach boiska spacerują kobiety z małymi dziećmi. Boisko jest posypywane torfem. Jeżeli jest suchy, unoszą się nad nim tumany kurzu, który wdycha się do mieszkań... Widzowie zachowują się pod-

czas meczów skandalicznie. Co gorsza klatki schodowe i piwnice służą im niestety do załatwiania potrzeb fizjologicznych...

...

I tyle najważniejszych (naszym zdaniem) fragmentów z listu, który napisała do redakcji starsza kobieta zamieszkała w bloku przy ulicy Kopernika 20.

O tej sprawie pisaliśmy na łamach „Głosu“ dwa lata temu. W tym roku powrócił znowu na spalnię. Krocząc śladem ostatniego listu przedstawiłem sprawę naczelnikowi miasta. Jego opinia w tej sprawie przedstawiona nie tak dawno na Zebraniu Przedstawicieli Spółdzielni jest jednoznaczna:

W trosce o rozwój sportu w mieście (a sport to zdrowie tak dla młodzieży jak i dorosłych) boisko Swidniczanki nie ulegnie likwidacji.

Stwierdzono komisyjnie, że wybijanie szyb w oknach pobliskich bloków ma charakter sporadyczny. Boisko przy Turystycznej zostanie wkrótce ogrodzone siatką, a po utrzymaniu dwóch pomieszczeń (garaży) po Spółdzielni Mieszkaniowej klub urządził w tym miejscu również szatel.

Opłaty za wybite szyby regulowane będą od ręki w sekretariacie klubu z chwilą powiadomienia o tym działaczy.

Czy podjęte decyzje rozwiążą definitywnie powyższą sprawę? Czas pokaże!

(mk)

## RĘCE OPADAJĄ (NOGI TEŻ)

Z WYKŁE zasięg programów emitowanych przez zakładową rozgłośnię WSK ograniczony jest do terenu przedsiębiorstwa. Ponieważ jednak telefoniczna interwencja słuchacza (z ubiegłego tygodnia) swą tematyką wykraczała poza bramy Wytwórni pozwalam sobie upewnić ją na łamach gazety. Było tak:

— Panie redaktorze! Problem nurtuje mnie i nie tylko mnie od lat. Mieszkam przy ul. Sławistowskiego naprzeciw budynku Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Przed moim oknem jest zatoka przeznaczona do parkowania samochodów. Proszę sobie wyobrazić, że mam samochód i... nie mogę go postawić obok swojego domu. Jest bowiem w mieście wielu takich, którzy mieszkają

cia międzyludzkiego. Niech pan sobie bowiem wyobrazi, że wraca pan do domu a tam jakiś obcy facet w pańskim pokoju gościnnym gra wraz z kumpami w bilard a na zwróconą uwagę, że nie jest u siebie mówi:

— Tu jest słonecznie, duży metraż. Tu mi się podoba. Pan możesz pójść odpocząć do mnie. Mieszkam tu i tu w suterenu.

Albo taka sytuacja: Zajadasz pan lodą. Nagle podbiega ktoś, ciosiem karate strąca na ziemię wielosmakową zawartość, chwytając pańskiego wafła, oddaje swojego wolajca:

— Zjem w pańskim! Jest lepiej wypieczony.

Podoba mi się.

Mało? Proszę bardzo jeszcze jeden przykład.

## Nie czyń drugiemu...

w odległych nawet dzielnicach miasta upodobał sobie parking w centrum miasta. Ja wiem, że spokojnie się ze świadomością, że samochód jest pod okiem władzy i nie zniknie, ale przecież to mnie i moim sąsiadom przede wszystkim przysługuje prawo do parkowania. Coś mi się zdaje, że nie wszyscy kierowcy w naszym mieście są starannie wychowani.

I bardzo dobrze się panu wydaje drogi słuchacz (czytelniku). Może i skończyłbym na wyrażach ubolewania dla pechowca, gdyby nie fakt, że kilka minut później odebrałem kolejny telefon w tej sprawie:

— Panie redaktorze! Ten co do pana dzwonił przed chwilą jest za wygodny. Musi parkować akurat przed swoim blokiem! A przejechać się nie laska? Znam takich co mają garaż w drugiej części miasta i są zadowoleni. Miałem samochód to wiem!

TEN mnie już rozszalał. Proszę pana. Swoją wypowiedział już pan dowód, jak niewiele ma pan pojęcie o tzw. zasadach współży-

Opalasz się pan razem z narzeczoną na plaży naturystów. Goly jak święty turecki. Nagle zauważasz pan, że jakiś facet zrzuca swoje lachy, wciąga pańskie dżinsy i skórzaną bluzę (nowiutki), wciąga dziewczynę (pańską) do lśniącego nowiutkiego mercedesa (też pańskiego) i odjeżdżając na odchodne rzuca przez ramię:

— Teraz ja będę panem a pan mną. Cześć! JESLI z tego krótkiego acz obrazowego i przystępnego wykładu bohaterowie niniejszego felietonu nie wyciągną właściwych wniosków to oświadczam: jesteście tylko o jeden szczebel (spróchniały zresztą) ponad życiem stadnym. Howgh!

(red.)

P.S. Ten wojowniczy felieton mógłbym zakończyć jakimś efektownym, najlepiej łacińskim (bo brzmie dumnie) dwuwierszem, ale odstąpiłem od tego zamiaru. Mogę za to zacytować rodzimym:

NIE CZYŃ DRUGIEMU  
CO TOBIE NIEMILE.

## Informator GŁOSU

### Kino „Lot“

- 23 lipca: Vabank, pol., godz. 17.00, 10.15 (od lat 15);
- 24 lipca: Vabank, pol., godz. 17.00, 19.15 (od lat 15);
- 25 lipca: Vabank II czyli riposta, pol., godz. 17.00, 19.15 (od lat 15);
- 26 lipca: Poranek, godz. 12.00; Vabank II czyli riposta, pol., godz. 17.00, 19.15 (od lat 15);
- 27 lipca: Vabank II czyli riposta, godz. 17.00, 19.15 (od lat 15);
- 28 lipca: Rok niebezpiecznego życia, austral., godz. 17.00, 19.30 (od lat 15);
- 29 lipca: Rok niebezpiecznego życia, austral., godz. 17.00, 19.30 (od lat 15).

### Klub „Iskra“

- 23 lipca: Projekcja Młodzieżowego DKF, (niespodzianka), godz. 17.00;
- 24 lipca: Wierzytór brydżowy (nauka gry), godz. 17.00;
- 25 lipca: Night Club, (dyskoteka), godz. 18.30;
- 26 lipca: Dyskoteka, godz. 17.30;
- 27 lipca: Fajf dla młodzieży szkolnej, godz. 17.00;
- 28 lipca: Klub interesującej płyty, godz. 17.00.

### Klub „Emka“

- 24 lipca: 3-dniowa wycieczka dla młodzieży nad J. Piaseczno (własny transport i wyżywienie) zapisy do 23 lipca pod nr tel. 167-71.

### Biblioteka miejska

- 24 lipca: Wystawa dzieł Aleksandra Dumasa, godz. 12.00 — 18.00 ul. Sławistowskiego 18.

### TKKF „Orbita“

- Codziennie w godz. 16.30 — 18.30 Wyposażalnia sprzętu sportowo-turystycznego, ul. Spółdzielni 1.

### Pływania Avii

- Codziennie w godz. od 10.00 — 18.00. Bilety normalne 60 zł, ulgowe 30 złotych.

### Oddział zakładowy PTTK

- 7 sierpnia: 3-dniowa wycieczka do Jury Krakowsko-Częstochowskiej, (własny transport i wyżywienie) zapisy do 23 lipca pod nr tel. 167-71.
- 17 września: Wycieczka do Turcji (Istanbul) samolot, hotel, koszt wycieczki: 52 tys. zł plus 74 dolar USA.
- W każdą niedzielę (do 30 sierpnia) wycieczka na Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie (J. Piaseczno, Łukasz, Zagłębce), ogłoszenie kalendarza do 23 lipca pod nr tel. 126-38.
- 2 sierpnia: Wycieczka do Łancuta, koszt wycieczki: 600 złotych.

„Głos Swidnika“ — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Swidniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), ANNA KONOPKA, MIECZYSLAW KRUK, ANDRZEJ KWIEK, JAN MAZUR, ANDRZEJ SIEMIAK (redaktor techniczny), IRENA WIERZCHOŃ (sekretarz redakcji). Adres redakcji: 0-040 Swidnik, ul. Przdowników Pracy 1, tel. centrala 120-61 (wewn. p.d. 51-51 i 53-67), rozgłośnia 51-52. Druk: Drukarnia zakładowa WSK „PZL-Swidnik“, Swidnik, ul. Przdowników Pracy 1, — z 1272 z d. 87.07.15 3000 Z-5

Redaktor dyżurny w nadchodzącym tygodniu — ADRZEJ BARYLA